

Na przełomie sierpnia i września we Wrocławiu rozegrana zostanie Brydżowa Olimpiada Par. W związku z tym postanowiliśmy przybliżyć naszym Czytelnikom historię tej wyjątkowej imprezy.

Pierwsza Brydżowa Olimpiada Par (World Olympic Pairs) była niezwykle udanym początkiem nowej ery w dynamicznie rozwijającym się świecie brydżowych wydarzeń. Odbędzie się w 1962 roku, w dużej mierze z inicjatywy barona Roberta de Nexona, który był prezesem Francuskiej Federacji Brydżowej, EBL i WBF. Miejsce spotkania, Cannes – stolica europejskiego kina i perła Lazurowego Wybrzeża – sugerowało, że mistrzostwa przyciągną „turyistów i niedzielnych graczy”, ale nie bardziej mylnego. Podium zajęły renomowane pary, a wyniki potwierdziły supremację Francji i Wielkiej Brytanii. Impreza ta odbywała się w latach parzystych, nieolimpijskich, to jest w latach w których odbywają się mundiały piłkarskie. Do 1974 r. w ramach World Olympic Pairs odbywały się turnieje par open, pań i miksów oraz turniej teamów miktowych.

Nowe zasady w Nowym Orleanie

W 1978 r. imprezę zorganizowano w czerwcu w Nowym Orleanie. Zapowiadana była jako 5. Olimpiada Par, ale wprowadzono po raz pierwszy zamiast turnieju teamów mikstów, turniej teamów open w formule Knockout. I żeby nie mylić całych tych rozgrywek z odbywającą się również co cztery lata Drużynową Olimpiadą Brydżową, Rada Wykonawcza WBF postanowiła już na miejscu, w Nowym Orleanie, że będzie to traktowane jako mistrzostwa świata. WBF wyznaczyła limity zgłoszeń do wszystkich konkurencji, uzależnione od liczby członków poszczególnych narodowych federacji. Niezależnie od podanych limitów prawo udziału w poszczególnych konkurencjach miały pary broniące tytułów mistrzowskich, jak również zawodniczki i zawodnicy posiadający najwyższe tytuły WBF. Organizatorzy przyznali ponadto gospodarzom mistrzostw prawo wystawienia stu par w konkurencji mikstów oraz zastrzegli sobie prawo uzupełnienia liczby par i teamów, jeśli będzie to potrzebne ze względów technicznych. W mistrzostwach uczestniczyli przedstawiciele 47 państw ze wszystkich kontynentów. W parach open grano cztery sesje eliminacyjne, a następnie dwie sesje półfinałowe. Do finału zakwalifikowali się Łukasz Lebioda i Andrzej Wilkosz, a Andrzej Macieszczak i

World Bridge Series, czyli...

... przybliżamy historię największych brydżowych, polskich sukcesów



Janusz Poleć odpadli w półfinale. Pierwsza finałowa sesja (grano w czterech sesjach 3x39 rozdań) przyniosła naszej parze piąte miejsce, a po drugiej awansowali na drugie miejsce. Po trzeciej, nieco słabszej sesji spadli na siódmą pozycję, a ostatnia, grana bardzo dobrze, wyprowadziła ich na czwarte miejsce, najlepsze z europejskich par. Równolegle odbywał się turniej pań. Nasza para Diana Dolowa i Jadwiga Frenkiel zagrała bardzo dobrze, zajmując znakomite czwarte miejsce. W tym samym czasie rozgrywanym był Turniej Pocienia, w którym brały udział wszystkie pary, które nie zakwalifikowały się do finałów open i pań. Uczestniczyli w nim 150 par. Sukces odniósł duet Macieszczak – Poleć, który wygrał zdecydowanie, otrzymał specjalne puchary i odegrał polski hymn. I wreszcie Mistrzostwa Świata Teamów. System rozgrywek był mieszanym, Knockout-Swiss. Na starcie stanęły 64 teamy 4-6-osobowe. Rozgrywano wstępnie dwie rundy (16-rozdaniowe). Zwycięzcy od razu awansowali do Knockout. Przegranii grali ze sobą w drugiej rundzie i zwycięzcy przechodzili do Knockoutu, natomiast pokonani grali dalej Swissem. W ten sposób po dwóch rundach z 64 drużyn 16 znalazło się w Swissem, a 48 w Knockoutcie. Z tych 48 drużyn utworzono trzy grupy w zasadzie wg założeń geograficznych: Ameryka Pn., Europa i Reszta Świata. W grupach rozgrywano już mecze 32-rozdaniowe systemem pucharowym. Wygrywający szedł dalej, a pokonany przechodził do Swissem, gdzie grano specjalnym systemem przeliczeniowym. Polacy rozpoczęli od spotkania z Kanadyjczykami, grając niestety bez Lebiody, który w trakcie mistrzostw podjął decyzję o nowej pracy na Uniwersytecie Południowej Karoliny, i wygrali 61:17. Nasza drużyna grała w pięcioposobowym składzie:

Macieszczak – Poleć, Wilkosz – Frenkiel i w dwóch meczach zagrał Leonard Michniewski. W grupie europejskiej Knockoutu pierwszym rywalem byli Holendrzy. Polacy wygrali 82:73, kolejny przeciwnik to Włosi i minimalna wygrana 72:68. W trzeciej rundzie biało-czerwoni wygrali zdecydowanie z Panamą 98:58. W finale grupy jednak przegrali wyraźnie z Francją 49:127. Gra bynajmniej się na tym nie skończyła. Do szerokiego finału wchodził zwycięzca trzech grup oraz triumfator repasazy (trzy drużyny pokonane z finałów grupowych oraz pięć najlepszych ze Swissem grały mecze 12-rozdaniowe systemem pucharowym). Pierwszym przeciwnikiem był Maroko i zwycięstwo 34:18, kolejny drużyna Amerykanka Brachmana (Kantar, Eisenberg, Soloway, Goldman, Passell) i wygrana 31:9. W finale Polacy trafili na team Sontaga (Weichsel, Silverman, Lipsitz, Bluhm, Sanders) i wygrali 39:25. Dzięki temu weszli do wielkiej czwórki, obok Francji (Chemla, Lebel, Mari, Perron), drużyny Iri Corna (Hamman, Wolff, Smith, Wold, Morse, Russell) i aktualnego mistrza olimpijskiego Brazylii (Chagas, Assumpcao, Cintra, Branco, Taunay, Barbosa). W półfinale nasi reprezentanci znowu zegrali z Francją, tym razem mecz 40-rozdaniowy (13, 13, 14). Decydujące mecze grano bez udziału publiczności, przy użyciu zasłon. Pierwsza tercja – 22 pkt, druga +4. W ostatnich trzech rozdaniach zyskali 22

pkt i wygrali cały mecz 95:93. Brazylija wygrała z Amerykanami 109:89. W wielkim finale, granym w sześciu sesjach (12, 12, 10, 10, 10, 10), po pierwszej polska drużyna prowadziła +4, po dwóch sesjach +24, po trzech +33, po czterech +63, po pięciu +61 i po ostatniej +85. Końcowy wynik siedmiogodzinnej sesji 165:80!

Największe sukcesy w historii

Na żadnej dotąd imprezie brydżowej zbliżonej rangi Polacy nie odnieśli tylu sukcesów, co podczas mistrzostw świata rozegranych na przełomie września i października 1994 r. w Albuquerque, stolicy stanu Nowy Meksyk. Polski rekordowy dorobek to dwa złote medale, jeden srebrny i jeden brązowy. Mistrzostwa to wielodniowy maraton bez żadnej przerwy, bez jakiegokolwiek dnia odpoczynku. Grało się od 9.30 do 23.30 (z trzema krótkimi przerwami na posiłek). I tak codziennie przez 15 dni. Choć w ostatniej chwili polska ekipa została w stosunku do planów uszczuplona (z wyjazdu zrezygnował Andrzej Wilkosz i jego sponsor Stefan Szenberg), Polacy byli wyjątkowo licznie reprezentowani. Łącznie PZBS na koszt swój, Urzędu Kultury Fizycznej i sponsorów wysłał 25 osób. Mistrzostwa zaczęły się od mikstów. Trzysesyjne eliminacje polskie pary zakończyły na następujących miejscach: 9. Danuta Hochecker – Apolinary Kowalski, 10. Ewa Harasimowicz – Marcin Leśniewski, 72. Małgorzata Pasternak – Cezary Balicki, 106. Wiesława Mirosław – Adam Zmudziński, 133. Marie France-Renoux – Krzysztof Lasocki, dwie pary: Gabriela Rabięga – Leszek Rabięga oraz Susan Tabich – Zbigniew Mąciór nie weszły do 180-parowego finału. Finał składał się również z trzech sesji. Po pierwszej prowadziła Harasimowicz z Leśniewskim, piąte miejsce zajmowali Hochecker z Kowalskim. Ostatecznie tytuł mistrzowski wywalczyli Hochecker – Kowalski z ogromną przewagą ponad trzech maksów nad parą Sabine Zenkel (Auken) – Robert Hamman, a brązowy medal wywalczyli Harasimowicz – Leśniewski. Nasi mistrzowie świata nigdy jeszcze przed tymi zawodami nie tworzyli pary. Przed wyjazdem do Ameryki nie było czasu na trening. Prosty, oparty na wspólnym języku system ustalili dopiero w samolocie.

Rosenblum Cup

Zawody zostały tak nazwane na cześć Juliusa Rosenbluma, czwartego prezesa WBF (1970-1976), który zmarł pięć miesięcy przed pierwszą edycją pucharu. Turniej ten uważany był za imprezę najtrudniejszą do wygrania. Wynikało to przede wszystkim z faktu, że każda federacja mogła wystawić nieograniczoną liczbę drużyn. Poza tym od 1/16 finału turnieju obowiązywał system pucharowy. Aby zdobyć tytuł, trzeba było pokonać dwa szerebie eliminacji grupowych, a następnie wygrać po kolei pięć 64-rozdaniowych meczów. Pierwsza faza turnieju: 14 grup, 16-rozdaniowe mecze każdy z każdym – awans pierwszych czterech z każdej grupy oraz ośmiu zdobywców piątych miejsc z najlepszymi wynikami; druga: 8 grup po 8 teamów, 8-rozdaniowe mecze każdy z każdym, awans pierwszych czterech z każdej grupy. Drugiego szczebla eliminacji nie zdołał pokonać główny faworyt turnieju team Freemana (Nickell, Meckstroth, Rodwell, Wolff i Hamman), a także reprezentacja Brazylii. Niestety, wyeliminowane zostały również trzy zespoły polskie (Krzysztof Jassem – Krzysztof Oppenheim, Aleksander Je-

zioro – Jerzy Russyan, Tomasz Miechowicz – Bogusław Pazur; Janusz Poleć – Krzysztof Gwis, Apolinary Kowalski – Jacek Romański, Ireneusz Kowalczyk – Marek Witek; Zdzisław Krzemiński – Jerzy Ciesielczuk, Andrzej Czech – Zbigniew Mąciór, Krzysztof Chróst – Tomasz Kozaera). Do 1/16 zakwalifikowały się dwa nasze teamy (Ervin Otvosi – Marek Borewicz, Cezary Balicki – Adam Zmudziński, Piotr Gawryś – Krzysztof Lasocki oraz Marcin Leśniewski – Marek Szymanowski, Grzegorz Gardynik – Wojciech Olański). Niestety drużyna Leśniewskiego przegrała z teamem izraelskim Levita 107:140. Team Otvosiego pokonał drużynę amerykańską Rapee 154:133, następnie rozgromił Chińczyków 235:130, w 1/4 wygrał z Włochami 154:141. Ostatnią przeszkodą byli Szwedzi. Kiedy wydawało się, że już jest po meczu, bo przed ostatnią szesnastką Polacy prowadzili 92 impami, okazało się, że Balicki – Zmudziński okazują przeciwnikom nie swoją kartę konwencji. Stało w niej, że bez atu w obrobie jest klasyczne, a nasza para grała bez atu 5-4, co więcej, ustalenie to przyniosło im dwa razy po 13 impów zysku. Mimo że każdorazowo przeciwnicy byli informowani prawidłowo o znaczeniu licytacji, postanowiono oboje zyski zlikwidować i dodać jeszcze w każdym rozdaniu po 3 impy kary. Ponadto parze Balicki – Zmudziński zabroniono występu w ostatniej „16”. Niewiele to zmieniło, poza odrobiną emocji. Mecz zakończył się zwycięstwem teamu Otvosi 150:129 (21:34, 57:0, 58:42, 14:53). W drugim półfinale Amerykanie (Deutsch) znokautowali Izrael 172:81 (po 48 rozdaniach). Wreszcie finał, 64 rozdania i potworna dramaturgia. Po połowie Polacy przegrywali jednym impem, po 48 rozdaniach prowadzili sześcioma. Kończąc to wiele rozdań obrotowych, z których obroną ręką częścię wychodzili Amerykanie 141:110 (27:38, 33:21, 25:34, 56:17).

Druga część historii w kolejnym numerze „Słowa Sportowego”.

RED

Ministerstwo Sportu i Turystyki

Wrocław miasto spotkań

WORLD BRIDGE SERIES
CENTENALIA HALL | WROCŁAW 2022
19 sierpnia – 3 września

Objectivity

KGHM
POLSKA HIEŻ